Numer na okaz.

POLSKA

Redakcya i Administracya „Polski“ w Cieszynie, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., kwartal. złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie, nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2 i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 7. marca 1891. Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.“ Rocznik I.

Starostańczyki i młodostańczyki.

Świadomi spraw galicyjskich wiedzą, że stronnictwem rządzącem jest w Galicyi garstka szlacheckich rodów z hr. „na Busku“ na czele, którą nazywają „stańczykami.“

Berło panowania odebrać usiłuje stańczykom znowu druga garść „burgerów“, złożona z adwokatów, profesorów — i żydów, pod wodzą pana Tadeusza Romanowicza, patrona Jekelesów itp.

Twierdzą stańczyków był Kraków; twierdzę więc tę zdobyć było zadaniem życia pana Romanowicza — i przyznać trzeba, że korzystając z błędów i zacietrzewienia stańczyków, prawie już tego dokonał.

Obecnie zawrzała wojna o mandat w Krakowie. Opis walnej bitwy przedwyborczej podajemy poniżej, tu kilka ogólnych rzucamy uwag.

Stanęli więc w szrankach zapaśnicy — stoczyli niehonorową walkę w sali Sokoła“ w Krakowie!

Którzy z nich lepsi, ci, którzy drzwi na klucz zamykali, czy ci, którzy drzwi wywalili? Podobno wart pałac paca i pac pałaca.

My w obydwu walczących stronach wspólne widzimy cechy, jednakowo moralną ich wartość oceniamy.

Wspólna ich cecha, to obłuda i żądza panowania; jednakowa ich wartość, bo się nie wzdrygną przed żadnym, choćby niemoralnym środkiem — a nawet przed użyciem gwałtu.

I dlatego też wspólna im się należy nazwa, z tą różnicą, że dawniejsi jeszcze u steru będący słusznie „starostańczykami“, a nowsi i władzy się dobijający „młodostańczykami“, nazwani być mogą.

Obie kliki są wrogami ludu, bo wrogami katolicko-ludowego hasła, i nie mają szczerej życzliwości dla ludu i klas pracujących. Świadczą o tem dowodnie odezwy obu partyj, i środki jakiemi walczą.

Starostańczycy i młodostańczycy spólnie się rzucili na komitet i program katolicko-ludowy, nie mając nawet na tyle uczciwości, aby podać jego treść i powiedzieć, co i dlaczego im się nie podoba.

Starostańczycy użyli gwałtów: uwięzień, rewizyj, skarg do sądu i teroryzmu, niezgodnego ani z sumieniem ani z ustawami, aby stłumić swobodną obywatelską działalność, która nie była im dogodną; młodostańczycy na to wszystko milczeli, ani więzionych i uciskanych nie bronili, a gdy im potrzeba było, wznowili tradycyą liberum veto, pozbawili przeciwników wolności słowa i wolności osobistej.

Starostańczycy i młodostańczycy stanęli w oczywistej sprzeczności ze zbawiennemi i jedynie na prawdzie i słuszności opartemi wskazówkami i poleceniami, zawartemi w liście pasterskim JE. Kardynała Dunajewskiego — i dowiedli, że fundamentalne zasady nie mają dla nich znaczenia.

Starostańczycy w programie swoim dopiero na *drugiem* miejscu położyli obronę „interesów Kościoła katolickiego“ — jak gdyby obrona „interesów Kościoła“ była to samo co wyznawanie wiary, i jak gdyby nawet żydowscy liberałowie nie oświadczali się z tem, że i oni chcą bronić, a przynajmniej nie zwalczać „interesów Kościoła.“

Młodostańczycy wręcz pominęli w swej odezwie fundamentalne podstawy ludzkiej społeczności, zawarte w religii, a widoma ich głowa otwarcie zwalczał nawet obronę interesów Kościoła, a nie sromał się agitować w Tarnopolu za kandydatem żydem, przeciw kandydatowi chrześciańskiemu i narodowemu.

Starostańczycy nigdy nie byli szczerze życzliwi ludowi i klasom pracującym i chcą lud usypiać „Krakusem“; młodostańczycy, mimo trąbienia w surmę demokracyi, rzekomo Kościuszkowskiej, nigdy nic dla ludu nie zrobili, a chcą mu wydrzeć religijność i pobożność przy pomocy „pseudo-Polskiego Ludu.“

Jedni i drudzy Polski nie zbawią, ani ludu nie uszczęśliwią. Wart pac pałaca i pałac paca!

Głos Słoweńca
o solidarności Słowian w Austryi.

„Slovenski Svět“ otrzymał w tych dniach od jednego ze swych czytelników artykuł, którego autor zwraca się do Polaków, Czechów i innych Słowian austryackich, dowodząc w sposób przekonywujący potrzeby solidarnosci Słowian wspólnego porozumienia się ich w Austryi. Nasamprzód autor wytyka błędy, popełnione przez Polaków i Czechów. Polacy słowiańskiemi sprawami zgoła się nie zajmują; Czesi zaś wprawdzie bardzo zajmują się sprawami słowiańskiemi w życiu towarzyskiem, literaturze i nauce, jednak w polityce spotyka ich tak samo jak i Polaków galicyjskich zarzut, że zapominają o obowiązkach, ciężących na nich jako na narodach, przodujących w świecie słowiańskim, a tem samem sprzeniewierzają się swym tradycyom dziejowym. W ostatnich zwłaszcza czasach popełnili tak Staroczesi, jak i Młodoczesi wiele błędów; tamci dla swego zbytniego serwilizmu, ci dla krańcowego liberalizmu, a oba stronnictwa wskutek wyłącznie czeskiego, nie słowiańskiego separatyzmu. Położenie dzisiejsze niemieckich narodów w Austryi — pisze autor — nie jest li tylko w Czechach, ale w całych Austro-Węgrach opłakane, tak, że konieczną potrzebą jest jego naprawa.

Jeżeli Polacy i Czesi uznawają siebie za przewódców Słowian, potrzebaby, aby naprawili wpierw złe, istniejące wśród nich samych, aby przeprowadzili reformę w pośród siebie, in capite et in membris, ponieważ trwanie stanu teraźniejszego, i tak ostro przeciw sobie występujące stronnictwa w Czechach najwięcej szkodzą sprawie słowiańskiej, choćby już dlatego, że duobus ligantibus, tertius gaudet, a tym trzecim cieszącym się nie jest nikt inny, jak postępujący ciągle naprzód niemiecki: „Drang nach Osten.“

Czesi, chcąc się przyczynić do utrwalenia solidarności Słowian w Austryi, powinni utworzyć stronnictwo, któreby nie miało ani tendencyj niechrześciańskich, aniby też punktacyj wiedeńskich nie pochwalało. Czesi powinni byli już ten nowy program ogłosić przed wyborami. Potem powinna cała Słowiańszczyzna austryacka zażądać zmiany systemu i uchwalić prawo o narodowościach, któreby wszędzie zapewniało opiekę ojczystego języka, tak jak się to dzieje np. w Szwajcaryi. Dzisiejszy bowiem stan rzeczy w dualistycznej monarchii jest nieznośny; rządy bowiem nie dały narodom tego, co mu przyrzekły.

Niemiecko-madziarską hegemonią winili tylko Słowianie, i to z jednej strony swem niesłowiańskim separatyzmem, a z drugiej bezgranicznym serwilizmem.

Serbowie i Kroaci w roku 1877 bardzo mało starali się o solidarność słowiańską...

Galicyjscy Polacy poszli na lep krajowej autonomii; dali się też połapać słoweńscy federaliści drobnemi ustępstwami.

Czesi zawczasu spostrzegli się na niebezpieczeństwie systemu, ale oportunizm wprowadził ich też do łapki.

Jest rzeczą wiadomą, że znany „Drang nach Osten“ upatruje dziś głównego wroga w Czechach, a Słoweńców, Polaków i Chorwatów pozostawia sobie „na później“. Dlatego też ci ostatni mają jeszcze „mowę urzędową,“ ale i na nich przyjdzie kreska.

„Tylko przez solidarność Słowian można w Austryi temu pognębieniu Słowian zapobiedz. My musimy być Słowianami — bez względu na nasz historyczny, rytualny i plemienny podział, musimy być wszyscy solidarnymi: „jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego.“ To musi się stać naszem *conditio sine qua non*, jeżeli nie chcemy, abyśmy jako rasa niższa na sposób biednych Indyan nie byli prześladowani i ostatecznie z całej zachodniej i południowej Europy wypędzeni“.

Czechom nie przyda się na nic husytyzm, tak jak Polakom, Rusinom, Serbom i Kroatom nie pomoże ich wyłączny polonizm, rusycyzm lub kroatyzm; czem więcej hołdować będziemy ślepemu separatyzmowi, tem głębiej wpadniemy do wyko-

---

Doktor Ozerow,

skazaniec rosyjski.

(Ciąg dalszy.)

— Tam u kata! Były już przykłady podobne! Pamiętacie owego ubogiego tatara, o którym wam opowiadałem, który także z radości oszalał.

— Prawda, przykłady takie się zdarzają.

— Było to...

— No, wiemy, wiemy...

— Już zabierano się do związania go i złupienia. W tem nadchodzę ja...

— Wiemy, wiemy, żeś ty mu przybiegł z pomocą i nie odwdzięczył ci się nigdy za to. — Ależ Leonie, serce, nie fatyguj się, umiemy całą tę historyą na pamięć.

— A więc nie mam jej opowiadać?...

— Żart na bok! zawołał nagle Burdin. Zaczynam się niepokoić. Z Ustinowem dzieje się coś dziwnego. Zeby go tylko jaka nieprzyjemność nie spotkała.

— Cóż złego mogłoby mu się przytrafić? zapytał Kryłow. — Wrócił przecież zaledwie przed wieczorem z Kaukazu, a już został ozdobiony orderem św. Jerzego, wczoraj mianowano go pułkownikiem, a dzisiaj zaprosił nas, abyśmy wspólnie jedli obiad u Dusauxa i abyśmy tutaj wieczerzali. Sądzę, co najprawdopodobniej, że z nadmiaru szczęścia mógł był oszaleć.

— Zapominacie jednak panowie Ozerowa, owego tajemniczego doktora.

— E! dość już o tem.

— A przecież niewątpliwie jest doktor Ozerow przyczyną dziwnego postępowania Ustinowa.

— Może być, ale tak czy owak nie powinien był przecież nagle opuścić naszego towarzystwa.

— Przecież nie przepadł.

Rozmowa umilkła. Słychać było tylko stukot nożów i widelców po talerzach, kieliszki po kieliszkach wypróżniały się. Ustinow jednak jak nie wracał, tak nie wracał.

W końcu zjawił się tak nagle, jak znikł, zaledwie tchu dostawając.

— Ach! zkąd przychodzisz? jednogłośnie zadano mu pytanie.

— Gadajże, co to wszystko znaczy?

— Jesteś pan bardzo grzeczny, opuszczasz nas tak nagle, nie rzekłszy ani słowa.

Ustinow zrobił ruch ręką na znak milczenia. Spojrzał potem, uchylając kotarę w stronę, gdzie doktor Ozerow siedział przy małym okrągłym stoliku. Obróciwszy się doń plecami, otarł sobie pot z czoła, usiadł i nalał kieliszek szampańskiego i począł półgłosem:

— Pozwólcie mi cokolwiek odetchnąć! Aż oprzytomnieję, potem wam...

— Potem nam opowiesz wszystko!...

— Potem was poproszę usilnie, ażebyście mi przebaczyli moje nagłe odejście.

— O i nic więcej?...

— A potem odejdę znowu. Muszę!

— Pozwalasz sobie z nas żartować.

— Dziś mi nie żarty w głowie. Przeciwnie jakieś nieszczęście wisi w powietrzu.

— Nieszczęście?

— Tak. Nie pytajcie się mnie o więcej, byłoby to napróżno. Nie mogę wam tego powiedzieć.

— Jesteś pan brzydkim! ja przecież strasznie lubię tajemnicze historye!—rzekła markotnie Leonowa.

— Żałuję mocno, że nie mogę pani tego opowiedzieć — odpowiedział Ustinow,— zresztą bądź pani pewną, żeby cię to nie zainteresowało.

Nie było można wydostać z niego słowa.

Prosił swych gości, ażeby dłużej zostali, ale napróżno, nikt nie chciał się zatrzymywać.

Zresztą było to około czwartej zrana i czas największy do powrotu.

Miss Betty z cyrku Cinisellego, która w rozmowie udziału nie brała, uczyła półgłosem sąsiadkę swoją, tancerkę Surowowę, jakiejś piosenki francuskiej. Tancerka wszakże, która przez cały czas ani słówka nie wyrzekła, słuchała jej roztargniona.

Wszyscy jakoby pod wpływem jednego uczucia z pospiechem ubierali się.

W kilka minut po szerokiej drodze gnały znowu sanki wśród brzęku dzwoneczków po zaśnieżonym szerokim gościńcu wiodącym do Petersburga.

Gdy nasi goście restauracyą opuścili, pochylił się doktor Ozerow jakby nieumyślnie, kołysząc się na krześle. Spojrzał ukradkiem do przyległego pokoju, oddzielonego kotarą.

Na ziemi leżała damska rękawiczka.

Uśmiechnął się i szepnął niepostrzeżenie do człowieka, siedzącego obok:

— Nie omyliłem się. Przeklęty ten Ustinow nie dowierza mi. Poznał mnie na drodze, gdym jego sanie wymijał, a tylko moje przyjście mogło być powodem jego nagłego zniknięcia. Na szczęście zrobiłem wszystko, co przezorność nakazywała.

— Ale zkąd wpadasz na takie domysły?

— Rękawiczka, którą mała Surowa zostawiła, powiada mi wszystko. Znaczy to: „Miej się na ostrożności.“ Jak dobrze, że człowiek ma wszędy przyjaciół.

— Jakto? Co mówisz? Ona?

— Tak, ona. Wszakżesz znane ci jej stósunki z Burjewem, adjutantem cara. Czy tego nie wiesz?

— Wiem. (C. d. n.)

panego pod nami dołu i zginiemy za grzechy plemienne w bliskiej przyszłości...

Mówi się często, że już teraz istnieje solidarność między Słowianami w Austryi, ponieważ wszyscy Słowianie siedzą po prawej stronie w Radzie państwa. Prawda to, że siedzą, przecież nie było dotąd między nimi wiele trwałej i siebie świadomej wzajemności, a w polityce polityki słowiańskiej zgoła nie było.

Teraz nastał czas, w którym rozstrzygnie się ostatecznie, czy Słowianie w Austryi otrzymają to, co im się po prawdzie i słuszności należy, czy też rzeczy pozostaną po dawnemu, lub się pogorszą.

Jak zachowywać się będą Polacy, Staro- i Młodoczesi, Rusini i inni Słowianie? Czy pojmą oni swą świętą powinność, lub też czy wedle starego zwyczaju służyć będą dalej obcemu?...

Madyarska potęga ma dziś największą podporę nie same w sobie, ale w serwilizmie haniebnym posłów serbskich, kroackich, słowackich i rusińskich. Czyżby to samo miało się stać w Cislitawii? Czy Polacy domagać się będą tylko ustępstw dla siebie, a Czesi żądać będą tylko utworzenia królestwa czeskiego, czy też wystąpią w obronie zagrożonego bytu wszystkich Słowian? Według mego zdania powinni koniecznie uczynić to ostatnie; zresztą niech pamiętają o tem, tak kończy autor, że „ako si posteleme, tak budeme ležat.“

Póty wspomniany autor. My dodamy, że artykuł ten powtórzyły już wszystkie pisma słowiańskie, a sprawa w nim poruszona jest przedmiotem żywej dyskusyi. — Oczywiście tylko w Galicyi żadne pismo nie wspomniało nic o tem — no, bo w Galicyi w głowach chaos, w sercu pustki, nad ludem świst atamańskiej nahajki — a konserwatyści i część demokratów szukają natchnienia „pod kawkami,“ a drudzy raczej ...lniejsi czerpią swą mądrość z Blattów. ... wszystkiem nie zdesperowani, nie ...taniemy na sprawy słowiańskie zwracać uwagi, śledząc ruch Słowian nie w berychtach wiedeńskiej prasy, ale u źródła — w dziennikach słowiańskich.

Solidarność czy karność narodowa.

Wiele się pisze i mówi o „solidarności i karności“ narodowej, i w imię tej karności żąda się bezwzględnego posłuszeństwa ...ntralnym komitetom przedwyborczym w Krakowie i we Lwowie, z góry potępiając każdy ruch i objaw samodzielny.

Odezwa „konserwatywnego stronnictwa“ wypowiada na samem czele, że jest „obowiązkiem (?) każdego prawego obywatela w akcyi wyborczej stosować się do uchwał przez Koło sejmowe powziętych“— a każdą rzekomo „samozwańczą organizacyę i pokątne agitacye wyborcze nazywa „smutnym objawem!“

Pseudo-demokraci, a nawet radykalny „Kuryer lwowski,“ wbrew głoszonej przez siebie zasadzie o wolności obywatelskiej akcyi wyborczej, maczugami piór i piśmideł swoich, do spółki z socyalistycznym organem p. Wysloucha, w imię tejże „solidarności“ uderzyli na centralny komitet włościański „katolicko-ludowy.“

Musimy przeto spokojnie i zasadniczo rozebrać kwestyą solidarności i karności narodowej, podnoszoną do godności jakowegoś dogmatu narodowego.

Główny fundament, na którym się ten rzekomy dogmat opiera, da się ująć w następującym argumencie:

„Koło polskie sejmowe i Koło polskie we Wiedniu jest najwyższą władzą narodową; Koło polskie sejmowe stworzyło komitety centralno-przedwyborcze w Krakowie i Lwowie; a więc te komitety posiadają z mandatu Koła sejmowego najwyższą władzę do kierowania wyborami z gmin wiejskich i miast.“

Zobaczmyż, czy ten argument tak w swoich przesłankach, jak i w swej konkluzyi jest słuszny?

Zasada, że Koło polskie sejmowe i Koło polskie w Wiedniu jest najwyższą władzą narodową, jest w gruncie rzeczy całkiem nieprawdziwą.

Koło polskie sejmowe i wiedeńskie nie jest żadną władzą nad narodem, ale jest narodu reprezentacyą, jego rzecznikiem i pełnomocnikiem; a pełnomocnik zawisły od mocodawcy — a nie odwrotnie!

A zatem tylko niewłaściwie i przenośnie powiedzieć można, że Koło sejmowe jest władzą; bo ma władzę o tyle, o ile mu jej udzielił mocodawca jego — naród.

A mianowicie: Koła te polskie nie są władzą absolutną, ale są władzą z wyboru; powtóre: Koła te polskie nie są władzą wieczną lub na czas nieograniczony, ale są władzą na czas trwania mandatów posełskich, czy to do Rady państwa czy do Sejmu; potrzecie: Koła polskie obydwa nie są władzą najwyższą, ale są władzą wykonawczą i zastępczą, *podlegającą* prawnie objawiającej się w sposób właściwy woli narodu, czy tej części narodu, którą reprezentują.

Są to pewniki niezachwiane, i których z oczu tracić nie można. Albowiem:

Stać się może, że czy to Koło poselskie sejmowe, czy Koło polskie we Wiedniu, czy to całe, czy pewna jego część postąpi nie w duchu życzeń tych, którzy je wybrali, a wtedy niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród czyli wyborcy mogą nietylko żądać usprawiedliwienia się od Kół polskich, dlaczego tak a nie inaczej postępują, ale też mogą odmówić Kołom swoim wyrazu, czyli tak zwanego „votum zaufania,“ a nawet żądać złożenia mandatów.

Czyż jest kto, ktoby mógł zaprzeczyć wyborcom tego prawa? A jeżeli to prawo wyborcom przyznane być musi, to już tem samem zasada, że: „Koła polskie są najwyższą władzą narodową“ — upada, a okazuje się jasno, że najwyższą władzą narodową jest sam naród — są wyborcy, którzy Kołom polskim mandat zastępowania interesów krajowych powierzyli.

Zresztą Koło polskie parlamentarne dziś nie istnieje, a logicznie choć nie konstytucyjnie osoby tylko mogło dawać wskazówki w sprawie wyborów do Rady państwa. A więc nie ma tej, rzekomo właściwej i widomej najwyższej władzy narodowej. Prawdziwie zaś i rozumnie mówiąc, teraz władza ta jest, ale jest w społeczności, czyli w wyborcach, którzy mają wszelkie prawo przelać ją na tych, których zechcą a właściwie na tych, którym zaufają.

Zasada przeto fundamentalna i pierwsza przesłanka argumentu, zwana w filozofii major, jakoby Koło polskie parlamentarne było najwyższą władzą narodową, jest nieprawdziwa, cały więc na niej oparty argument upada.

Ale ani Koło sejmowe nie jest władzą najwyższą — bo Koło „sejmowe,“ przez to właśnie, iż jest sejmowem, istnieje wtedy, gdy trwa Sejm. Nie ma Sejmu, nie ma jego komisyj, nie ma jego narad i uchwał, nie ma więc i Koła sejmowego, które rozchodząc się w listopadzie, nawet nie przeczuwało, że wybory w tej chwili i w takich okolicznościach wypadną i nic na ten wypadek nie postanowiło. — A dziś i Koła sejmowego także nie ma, ani nawet zebrać się nie może, bo Sejm nie jest zwołany, a więc i to Koło nic o wyborach obecnych uchwalać nie może.

Ale powiadają: Koło sejmowe na ostatniej sesyi obradowało nad wyborami do Rady państwa, i bez względu na czas i okoliczności, w których one wypadną, postanowiło, aby komitety centralne w Krakowie i we Lwowie objęły kierownictwo tych wyborów. A więc jest uchwała Koła sejmowego — i ta trwa i ma moc swoją obowiązującą.

I tak przychodzimy do jądra kwestyi a mianowicie, czy „Koło sejmowe **ma prawo** tworzyć komitety centralne wyborcze, z władzą **absolutną** do tego stopnia, że bez zezwolenia tych komitetów nie wolno nikomu, pod piętnem „**samozwańtwa i pokątności**“ się ruszyć? (C. d. n.)

Polska.

Dwa smutne wypadki

Śląsk nasz nawiedziły. Cicho, tak cicho, iż dopiero z tryumfujących niemieckich gazet dowiedziała się o tem tutejsza społeczność polska, sprzedała Spółka bazarowa „Bazar Cieszyński“, w którym dotychczas mieści się „Czytelnia ludowa“, — i który przed laty kupiono z ofiar w całej Polsce zbieranych. Nabywca nazywa się wprawdzie Pustelnik — ale podobno już serce opustoszało dawno z uczucia polskości. Spółka bazarowa, do której należy podobno i p. Ignacy Żółtowski, obowiązana wytłómaczyć się przed polską publicznością, w jaki sposób gospodarstwo jej doprowadziło do tego upadku, i czemu odpisała udziały członkom swoim dawnym, a nie sobie.

Drugi nie mniej smutny dla Polaków wypadek, to wybór na posła z miasta Cieszyna, p. Demla. Czyż nie bolesne, że stary polski Cieszyn pomnaża szeregi „der Linken“, wrogiej naszej narodowości?

Wybory w Galicyi.

Wynik wyborów w kuryach włościańskich w Galicyi napełnia radością „Czas“ — a radość tę podziela „Kuryer polski“ i „Gazeta Narodowa.“ Zabawna jest ta ostatnia, gdy pisze: „Na całej linii wyborczej zwycięstwo jako niepamiętamy od r. 1873.. *przeszły* tak na wschodzie jak na zachodzie kandydaci komitetu centralnego. A przeszli nadto dzięki nie forsie komitetu, nie poparciu bagnetów i pachołków rządowych, jak to do niedawna na hańbę jego, a zarazem ze szkodą bywało.“ „Kuryer polski“ wybór 14 właścicieli ziemskich w okręgach wyborczych nazywa wyrazem „zaszczytnego zaufania“ — a „Czas“ jużci rozpływa się nad zdrowymi stosunkami w Galicyi.

Obłudaż to czy naiwność?

czy okłamywanie świata, które tylko po za granicami Galicyi popłacać może? Jak można pogodzić z sumieniem i honorem pisanie takich kłamstw oczywistych, skoro te same pisma podawały wiadomości o tem, że w Krakowie, w mieście i powiecie, w Chrzanowskiem, we Wielickiem aresztowano wyborców i włóczono po więzieniach?

Fakta te poniżej podajemy do wiadomości, tu z naszej strony wypowiadamy przedmiotowy nasz sąd o wyborach.

Wybory z mniejszej własności w Galicyi nigdy nie jeszcze odbywały się w myśl konstytucyi i sumienia swobodnie i z wolnością obywatelską, ale jak to powyżej „Gazeta Nar.“ sama mówi, „zawsze odbywały się przy poparciu bagnetów i pachołków rządowych — co

„na hańbę komitetów centralnych“

i na wieczną pamiątkę zapisać należy. Wskutek tego z posłów w kuryi włościańskiej, wybranych w Galicyi zachodniej jest tylko, o ile nam dotychczas wiadomo,

czterech posłów z woli ludu,

a tymi są: WX. dr. Kopyciński, hr. Hompesch, hr. Zdzisław Tyszkiewicz i Jan Potoczek.

Wedle dotychczasowych naszych wiadomości, posłowie z okręgów: Kraków-Chrzanów-Wieliczka; Wadowice-Myślenice; Biała-Żywiec; Bochnia-Brzesko są **uzurpatorami** — i jeżeli sumienie i honor mają, powinni złożyć mandaty, albowiem celem ich wyboru popełniono następujące nadużycia:

W dniu 13. lutego uwięziono ks. Stojałowskiego, gdy przyjechał w prywatnej sprawie do Krakowa, pod pozorem, że się „włóczy po kraju“ — i wbrew prawom i ustawie trzyman go 3 odni — bez jadła i napoju — w więzieniu policyjnem.

Dnia 20. lutego w nocy z piątku na sobotę odbyli żandarmi rewizyę w Wyciążach u włościan Adama Moksy i Stanisława Karolczyka, poczem ich aresztowano. Adam Moksa był przewodniczącym komitetu włościańskiego, zawiązanego w Mogile, który uchwalił kandydaturę Piotra Michałka, notaryusza z Jordanowa.

W tym samym czasie odbyła się rewizya u Macieja Szarka, włościanina w Brzegach, który także został aresztowany.

Słowem, w dniu 28. lutego, a więc 2 dni przed dniem wyborów miało być we więzieniu w Krakowie siedmiu włościan! Od osoby wiarogodnej, która w tym dniu była w sądzie, dowiadujemy się, że sędzia śledczy, nie widząc podstawy przedmiotowej do zatrzymywania tych ludzi we więzieniu, chciał w drodze przedstawienia skłonić p. prokuratora, aby ich uwolniono, ale ten, na to nie przystał, a sędzia wniosku, zresztą i tak bezskutecznego, na uwolnienie nie postawił.

W Wadowicach odbyła się rewizya u p. Pindelskiego, a równocześnie na dzień 28. lutego wezwano na termin do sądu wszystkich, którzy się agitacyą wyborczą zajmowali, pod zarzutem rozszerzania odezw wyborczych! Dodać należy, że rozsiano taki postrach, iż niektórzy z wezwanych wysłali na termin pełnomocników, a usunęli się z powiatu, aby uniknąć aresztowania.

Oto wiązanka faktów, które dotychczas sprawdziliśmy i mamy na to dowody — a one już dowodzą, o ile wolne były wybory, i jako rzeczywiście wróciły czasy przedrozbiorowe, w których w wolnej Rzeczypospolitej kierował wolnymi obywatelami ambasador „najszlachetniejszej Imperatorowej.“

Ale na tem nie koniec. Przez cały miesiąc luty konfiskowano każdy numer „Wieńca i Pszczółki“ — a że i to wydawało się niedostatecznem, więc wściągnięto nawet pocztę, instytucyę międzynarodową, gwarantującą wolną komunikacyę, do pomocy w agitacyi wyborczej. P. Schiffner wydał z końcem stycznia, bez jakiejkolwiek podstawy, a tylko z własnego natchnienia polecenie takie do wszystkich poczt w Galicyi: „Skonstatowano, że pisma: „Wieniec i Pszczółka“ nie są dwoma pismami, ale jednem, a więc obowiązane do opłaty stempla. Poleca się zatem nadchodzące nra tych pism poddać kontroli i postąpić wedle przepisów.“ Jak później wyjaśniono do l. 7633 dnia 27. lut. b. r. na zapytanie redakcyi, przepis ten taki: „że, gdy kwestya stempla należy do dyrekcyi skarbowej, więc poczta skonstatowawszy, że te dwa pisma są jednem pismem, odsyła je władzom skarbowym do dalszego urzędowania.“

Dodać musimy, że już przed 8miu laty usiłowano pisma: „Wieńca i Pszczółkę“ zgładzić ze świata kwestyą stemplową, lecz wtedy działo się przynajmniej prawidłowo. Wydawnictwu wytoczyły proces władze skarbowe — ale pism nie zatrzymywano. Proces ten wydawca wygrał — i uchwałą c. k. Sądu wyż. kraj. we Lwowie władzę skarbowej pretensyą oddalono, i 17 lat wychodzą pisma: „Wieniec i Pszczółka,“ a nie były nigdy z powodu stempla zatrzymywane na pocztach, i zam... doręczenia odbiorcom, posyłane na sk... do magazynów władz skarbowych. Obecnie dopiero, gdy nie wystarczyło polecenie dane Michlowi z Gródka, aby cały jest czy nie ma za co, konfiskować, a chodziło o to, aby przez cały czas wyborów pisma te nie doszły rąk prenumeratorów, musiała rolę ajenta policyjnego przyjąć międzynarodowemi traktatami ochraniana konstytucya komunikacyjna.

Jeżeli to wszystko zgadza się z zasadami naszych przecie-katolików; jeżeli znajdzie się w ustawach austryackich jedno słowo na usprawiedliwienie takich środków agitacyjnych, jeżeli katolicy i Duchowni w obec tych nadużyć mogą pogodzić ze swojem sumieniem i z listem pasterskim swoich Pasterzy, popieranie ludzi i partyi, uciekających się do takich środków — wówczas i my powtórzymy z pismem „Katol. Vereinsblatt,“ że „lepszy absolutyzm otwarty, jak ubrany w frazesa“ — bo absolutyzm gniecie sumienia i serca, ale ich nie demoralizuje; ucieka prawdę, ale przewrotności i szalbierstwa nie uczy.

* *

Wybory miejskie były wolne od teroryzmu „z góry“ — i to jedyna ich korzyść. Lepiej, że się ludzie kłócą, a ... pobiją sami, aniżeli, żeby ich trzeci za zaparcywania i przekonania osobiste więził i gnębił. Ale wybory te miejskie dowiodły, że przecie-katolicy doprowadzili w miastach do tego, że żydowski liberalizm wziął górę — a nawet w polskim Rzymie, ludność zbrzydziwszy sobie stańczykowstwo i „Czas“ — obojętnieje i dla najświętszych przekonań religijnych. Już przy ostatnim wyborze kandydat „Czasu“ p. Tomkowicz, wystawił na śmiech „katolicyzm“ i zaszkodził mu więcej od wszystkich artykułów „N. Ref.“

Przy tych wyborach obie stolice kraju już się zrównały; boć tygrysie zapasy już nie są właściwością Lwowa, poszczycić się niemi może i Kraków.

We Lwowie była tygrysia walka o osoby, a p. Szczepanowski dobijał się o kandydaturę, chyba na stwierdzenie „nędzy Galicyi“ — boć o żadne wyższe czy głębsze zasady nie chodziło. Ratusz po kolei zdobywała to jedna, to druga partya — a zdobywszy rugowała drugą hałasem i burdą.

W Krakowie walka była więcej zasadniczą. Chodziło o to, czy ma być Chrzanowski, stańczyk, czy Sokołowski, adherent lewicy. Zgromadzenie 1. marca w sali „Sokoła“ dowiodło, że i ... demokraci nie pogardzają gwałtem. Nie mając do dyspozycyi bagnetów, użyli klucza i zamknęli salę, gwałcąc wolność osobistą! Uchwalili większością, aby nie stawiano żadnych interpelacyj i nie dopuścili przeciwników do głosu, gwałcąc wolność słowa!

Naprożno siłą się demokraci, gwałtowi temu nadać pozory legalności, opierające się na tem, że rzekomo większość uchwaliła nie interpelować, a więc mniejszość musi się poddać większości. Niedorzeczny też argument, że p. Pawlikowski, jako prezes miał prawo odebrać głos, bo proszący chciał interpelować wbrew uchwale większości. Proszący chciał mówić o wyborach, a co chciał mówić niewiadomo, bo mu nie dano; zaś o wyborach mówić wolno na zgromadzeniu wyborczem.

Zasada, że większość ma się poddać mniejszości jest fałszywą — bo najpierw większość musi zachować zasady fundamentalne sprawiedliwości. Jeżeli te zachowując coś uchwali, mniejszość poddać się musi, ale jeżeli większość wbrew fundamentalnym zasadom prawa uchwałę powzmie — mniejszość poddawać się ani musi, ani nawet może. Jeżeliby frazes o większości, był zasadą — no, to panowie demokraci argumentujcież dalej konsekwentnie tak: Większość uchwaliła komisyą kolonizacyjną w Wielkopolsce — a więc ona świętością; większość uchwaliła wykluczenie języka ojczystego ze szkół, a więc ono słuszne! itd. Milczcież na wszystkie krzywdy narodu i na krzywdy Słowian w konstytucyjnych monarchiach.

Jeżeli jednakże gwałt potępiamy i powiemy, że młodostańczyki pokazali, czemby byli, gdyby oni wstargnęli „pod kawki“ — to z drugiej strony lament starego „Czasu“ i „młodego Czasu,“ którym został „Kuryer polski“ — lament „Narodówki“ i „Przeglądu“ na to pogwałcenie uważamy za nieuzasadniony i obłudny — albowiem mniej im się stało krzywdy, aniżeli oni wyrządzają ludowi, wznawiając panowanie „batoga“ — zamiast go pouczać i kształcić na obywateli i synów ojczyzny.

Korespondencye „Polski“.

Z pod Pilzna 28 lutego 1891.

Są różni wynalazcy, którzy potrafią różnemi sposobami do siebie zwabiać. Jedni zabijają ze strzelby, drudzy zastawiają sieci, a inni na lep i na różne wędzonki i łakociuki; a nawet i silnego woła zwabi do odrobiny zielonej trawy, a potem go zaprzęgnie do jarzma.

Tak są inni wynalazcy, którzy łowią chłopów i chcą im od ust ostatni kawałek chleba odjąć. Teraz się te wybory okazały, więc mądrzy około nich już się zwijają, żeby chłopów trzymać jak tabakę w rogu i jeszcze mocno zakorkowaną, żeby nie wywietrzała.

Dnia 9. lutego 1891 w Pilźnie w kancelaryi c. k. Starosty jak zwykle każdego miesiąca odbywała się sesya; na tej sesyi po największej części byli wójcia, a byli też i zastępcy tychże. Więc p. Starosta mówił o różnych rozporządzeniach, jakie tam miał na myśli, a na ostatku o wyborach, żeby panowie Naczelnicy gmin mieli na to baczność przy obecnych prawyborach, i żeby na wyborców wybierali ludzi porządnych, żeby się nie dali przekupić napitkiem albo innemi sposobami. Co do prawyborców, jeżeli ci, którzy w listę są wpisani, do wyboru się zgłoszą, to dobrze, a jeżeli nie, to i tak będzie! Jeżeli będzie 10, to dobrze; a jeżeli 5, niech i tak będzie. — Co tylko nie wyrzekł, że się obejdzie, choćby i jeden tylko był. — A zaś po skończonej sesyi pan Starosta się odzywa do zgromadzonych: „Wy zastępcy wójtów bądźcie zdrowi, a wy panowie naczelnicy gmin zatrzymajcie się na korytarzu, bo mam coś z wami pomówić.“ I tak się też stało: zastępcy poszli do domów, a wójcia oczekują dalszej rozprawy, lecz niedługo czekają, bo się drzwi otwierają i pan Starosta z kolei po jednemu do siebie wzywa i tak do nich, składając ręce jakby do pacierza, przemawia: „Mój Panie Naczelniku gminy, wyście są mój zastępca, a wy mi to musicie uczynić, o czem będę mówił. Więc teraz będą wybory i żebyście innych wyborców nie wybierali, tylko wy sami bądźcie, to będzie najlepiej!“ — A wójt się na to odzywa: Jakby to ale mogło być? Jak są ludzie i będą głosować na innego a nie na mnie, to ja nie mogę być.“ — „A to tak zróbcie: wy pierwszy głos dajcie na siebie.“ — A wójt się wymawia: „to rzecz nie uchodzi, ażeby ja na siebie głosował.“ — Pan Starosta atoli mówi, że to nic nie szkodzi i owszem. I każdemu wójtowi tak przykazał, ażeby nikomu o tem nie mówił, ani drugiemu wójtowi.

Więc i tak się stało. Urzędnik delegowany, który przeprowadzał prawybory, o tem już wiedział, co pan Starosta żąda i tak czynił. Jak przyjechał do gminy, nasamprzód spytał się wójta: Jak wy się wójcie nazywacie?“ i zaraz to nazwisko napisał — i to był pierwszy głos na wójta! A potem zapowiedział, żeby na tego głosowali, aby głosów nie rozrywać. I wszyscy musieli tak głosować, t. j. na wójta, i wójt został wyborcą i podobno po wszystkich gminach tak się stało.

Więc mnie się zdaje, że takie wybory są przeciwne w obec artykułu 6. ustawy z dnia 17. grudnia 1862, Nro 8 Dz. u. p. roku 1863.

Tylko należałoby to do c. k. Namiestnictwa we Lwowie zawiadomić. O tem wszyscy wójcia mogą poświadczyć przed sądem, gdyby tego było potrzeba, bo to są iście wykręty, a dopiero co będzie z wyborami na posła? Z pewnością jaki był początek taki będzie i koniec.

S. B.

Z pod Białej, 27. lutego 1891.

Szanowna Redakcyo! Muszę się wam też poskarżyć, jak to prawybory przeprowadzono w powiecie Biała-Żywiec. Starostowie nakazali wójtom, aby się starali, żeby sami urzędnicy byli wyborcami, on im kandydata przedstawi i na tego głosować będą! I tak się stało: Wójcia będą tańczyć jak im p. starosta zagra! (Już odtańczyli! Przyp. red.) P. Bogu oddaję

Michał . . . .

Kronika.

Z Cieszyna. Wznowione po wielu latach amatorskie przedstawienia teatralne dla polskiej publiczności, cieszą się życzliwością i powodzeniem. Trzecie z rzędu przedstawienie w tym roku odbędzie się w niedzielę, 8. b. m. w sali Czytelni ludowej o godz. 7½ wieczorem. Odegrane będą trzy jednoaktówki: „Lorenzo i Jessyka“ Kwiecińskiego; „O Józię“ Bałuckiego i „Tajemnica“ St. Dobrzańskiego. Bajecznie niska cena wstępu — 20 ct. od osoby — powinna ściągnąć liczną publiczność.

WKsiądz Karol Hudziec, proboszcz z Frysztatu, mianowany kanonikiem honorowym kapituły wrocławskiej.

Do Macierzy katolickiej przystąpili: Konwent OO. Franciszkanów w Kalwaryi pacławskiej. 1 udział (wpłacony); Wks. Józef Kromiński, 1 udział (wpłacono 5 zlr.)

Gospodarstwo miejskie w Cieszynie. Z miasta piszą do nas: Panowie niemcy wiele rozprawiać lubią o „polnische Wirtschaft“ — cisną się do nas, a nawet narzucają się nam ze swoją kulturą. W Cieszynie owładnęli zarząd miasta, i wzięli, mamy nadzieję, tylko w arendę gospodarstwo miejskie. Jak traktują polską ludność, poświadczyć może następujący wypadek. Niedawno przechodząc przez most cieszyński, zobaczyłem człowieka, który z niewiadomych mi przyczyn leżał w kałuży krwi. Może to był pijany, może chory; dość że leżał zupełnie nieprzytomny we krwi. Prawie każdy z przechodzących „kulturtragerów“ powtarzał: „A das ist ein Bauer!“ i dorzucił do tego jakieś przekleństwo, a między przechodniami zauważyłem także jednego pana doktora! — Można było ciągle słyszeć: „Kis die Hand, guten Tag“ z ust przechodniów, lecz nikt nie poratował nieszczęśliwego. Zgubiła się gdzieś i policya, i ledwie po dłuższym czasie zabrała bezprzytomnego pod swoją opiekę.

Drobny to prawda fakt — lecz maluje wysokość „kultury“ i sprężystość naszych cywilizatorów. Ale idźmy dalej: Prawie cały Cieszyn otoczony jest fabrykami rozmaitemi, które ustawicznie wydzielają ogromne ilości dymu, mającego nieprzyjemny zapach węgla — a co gorsza, że dym ten nie jest niczem innem jak tylko delikatną, drobniutką sadzą.

Wskutek tego stanu rzeczy powietrze w Cieszynie i najbliższej jego okolicy jest tak zgęszczone i tak niemiłe, że gdy się tylko z odleglejszej okolicy zbliżymy ku miastu, uczuwamy pewną ciężkość w piersiach. Wejdźmy teraz do środka miasta. Niedosyć, że w mieście powietrze duszne, przepełnione sadzą — każdy ledwo oddycha i co chwila osiadłe na płucach sadze odpluwać musi — ale, jak wiadomo, w mieście nie ma kanałów prawie żadnych — wszystkie zatem odpadki pływa sobie swobodnie po ściekach.

Jeżeli się zatem tyle rzeczy składa na zanieczyszczenie powietrza — to też nie dziw, że mieszkańcy Cieszyna pod opieką przesławnej zwierzchności gminnej pozbawieni są najgłówniejszych warunków czerstwości i zdrowia. Zarząd miasta troskliwy w kasowaniu napisów polskich na ulicach i placach, i w rugowaniu polskiego języka w swem urzędowaniu, ale pytamy, co robi i jakich środków używa, aby podnieść hygieniczne warunki życia, co przecie jest jednym z najpierwszych i najgłówniejszych jego obowiązków.

Czasby był pomyśleć o tych sprawach!

Aresztowanie. Na rekwizycyę lwowskiej policyi aresztowano w niedzielę akademika i spółredaktora „Przyjaciela ludu.“ Stapińskiego, pod zarzutem rozwijania zasad antyreligijnych i szerzenia socyalizmu. — Czy aresztowanie uzasadnione, w to wchodzić nie możemy, ale że p. Stapińskiego i jego pismo popierali w agitacyi „Przegląd“, „Czas“ i „Kuryer lwowski“ *unisono* uderzając na „Wieńca i Pszczółkę“ i towarzystwo Wadowickie, to rzecz udowodniona. Piękna spółka!

I to pochwała. „Gazeta Nar.“ pisząc o wyborach wiejskich woła: „Na teraz wszelkie zachcenia przeszczepienia do reprezentacyi naszej agitacyj chłopsko-klerykalnych, antisemickich i chłopsko-socyalnych stają się płonnemi. Nawet „wysoki klerykalizm“ zostaje bez oddźwięku, przestaje być niebezpiecznym politycznie. Postacie, jak Kopycińskich, Mandyczewskich, są całkiem specyalne, przezacne, kapłańskie!“ A więc te postacie „kapłańskie“ nie mają nic spólnego ani z chłopskim, ani z wysokim klerykalizmem?

Kto lud drażni. Z powiatu Wielickiego piszą do nas: Dnia 21. lutego ja niżej podpisany, będąc zajęty robotą przy budowie tamy na Rabie przy Dobczycach, ze czterema pomocnikami, spostrzegłem siedm dzików pędzących ku nam. Przygotowawszy się na tych nieproszonych gości, przez które w naszej okolicy wielkie szkody ponosimy, napędziliśmy je na wodę, a uzbrojeni w drągi i siekiery, któreśmy mieli przy robocie, ubiliśmy trzy na miejscu, reszta pokaleczonych uszła. Dowiedziawszy się o tem dzierżawca polowania, p. Karol Herliczko z Krzyszkowic przybył na miejsce wypadku. Dwa dziki jemu oddałem, a trzeciego chciałem zatrzymać sobie. Jednakże p. Herliczko odgrażał się strzelaniem nam w łeb i zażądał natychmiast strzelby, którą mu też podano. Oprócz tego posłał na posterunek po żandarma do Dobczyc (wszystko przy pomocy żandarma!), który też przybył i uczyniwszy zadość żądaniu pana dzierżawcy, zabrał dzika a nam żadnej nie dawszy nadgrody, przyobiecano, że za usługę tę dostaniemy się do kozy.

Upraszając Szanowną Redakcyę o umieszczenie tego zdarzenia w swem piśmie, prosimy zwrócić uwagę na to, jak się to z nami obchodzą. *Stanisław Weszka* w Brzezowy.

Posada. Przy wydziale Rady powiatowej w Lisku jest posada inżyniera technika do budowy dróg, kultywowania lasów i do lustracyi majątków gminnych, teoretycznie i praktycznie wykształconego, z roczną płacą 600 i dodatkiem 200 złr. na objazdy powiatu, do obsadzenia. Termin do 1. kwietnia.

Wiadomości dyecezyalne. Dwóch młodych i pełnych nadziei kapłanów-polaków stracił Śląsk: WX. Antoni 'Fuzoń, powszechnie łubiany młody i wcale obiecujący kapłan, wikary cieszyński, zmarł w Gorycyi, dokąd się był udał dla poratowania zdrowia.

Na prus. Śląsku umarł w 48 roku życia WX. Rudolf Lubecki, proboszcz w Kołorzu pod Opolem, obrońca i ojciec ludu, zdolny pisarz i mowca ludowy. Szkoda to wielka, toć żal po nim powszechny.

Archidyecezya lwowska: X. dr. Ludwik Kloss, profesor teologii pastor. na wszechnicy lwowskiej i rektor małego seminaryum, mianowany kawalerem Grobu św. i równocześnie ozdobiony odpowiednim krzyżem.

Dyecezya przemyska: X. Gwalbert Kroczek, proboszcz w Zborowcach, został odznaczony Rok. i Mant.; X. Józef Foryś, administrator w Izdebkach, został zainstytuowany kanonicznie na Haczów; administratorem w Izdebkach został mianowany X. Wojciech Ratkiewicz, kooperator z Sambora. Przeniesieni: X. Stanisław Kulig z Jasienicy do Sambora a X. Bartłomiej Rzońca z Lutczy do Jasienicy. Posada kooperatora w Lutczy będzie wakowała przez pewien czas. X. Bronisław Swiojkowski na czas pobytu w Galicyi przeznaczony został do Jasienicy jako kooperator.

Książęco-biskupia dyecezya krakowska: prezentę na probostwo w Ostrowsku otrzymał X. Antoni Skrudziński, dotychczasowy tameczny administrator, a X. Józef Pachoński, ekspozyt z Klikuszowej, na probostwo w Rabie wyżnej.

Zmarli. X. Emil Lewicki, gr.-kat. proboszcz w Majdanie koło Stanisławowa, zmarł w 70 r. życia a 42 kapłaństwa.

Przegląd polityczny.

Sytuacya w Wiedniu.

Od przyjaciela naszego pisma otrzymujemy następujące pismo:

Wiedeń, 5. marca.

(†) Żądacie odemnie listów z Wiednia, lecz jakże im sprostam w obec takich korespondentów jak przeglądowo-czasowy p. Szczepański, mający stosunki przez landerbank z wysokiemi sferami, i tacy liberalni chrzczeni i niechrzczeni żydkowie pism lwowskich, mogący cały dzień przesiadywać w kawiarni, lub zaglądać do redakcyj Pressów i Blattów, i tam wyłapywać wszystkie polityczne i brukowe nowiny, nowinki i szkandaliki?

Wszakże nie usuwam się od służenia dobrej sprawie, ale choć to, co pisać będę, wyda się czasem w zupełnej sprzeczności z doniesieniami „fachowych korespondentów“, przecie będzie tylko prawdą — i przedstawieniem w właściwem świetle tego ruchu stołecznego, którzy z jednej strony „sfery rządowe“, z drugiej żydowsko-liberalne dziennikarstwo, stara się i zwalczać i zohydzać.

Do lat niedawnych Wiedeń i wszystkie niemieckie prowincye monarchii zostawały pod absolutnem panowaniem żydowsko-liberalnem, a rząd hr. Taffego, chorujący na manią „umiarkowania“ — i mający jako idée fixe stworzenie tak zwanej „Mittelpartei“, wcale nie dwuznacznie kokietował z lewicą i p. Plenerem, a usuwał się tak od zdecydowanych katolików, jak i od antisemitów — i wreszcie od młodoczechów. Wszystkie te kierunki były tak w oczach lewicy jak i hr. Taaffego regierungsunfahig, a nawet poczytywane za szkodliwe „skrajności.“

Łaskę u prezesa ministrów mieli tylko umiarkowany p. Hohenwart, i zgodliwy p. Rieger — no i zawsze posłuszni Polacy, gotowi nawet reasumować uchwały, które były rządowi niedogodne. Wzrost frakcyj skrajnych, a zwłaszcza młodoczeskiego stronnictwa, pchnął hr. Taaffego do tego, że zrobił coup d'état, i rozpisał nagle nowe wybory wbrew przestrogom p. Dunajewskiego, którego spotkał los znany z owego przysłowia: Der Mohr hat seinen Dienst gethan, der Mohr kann gehen! Dobra to nauczka dla tych Polaków, którzy na stanowiska wysokie się wdrapawszy, powiadają, że najpierw są urzędnikami, a potem polakami — no i potem chrześcianami.

Ale prądy, oparte na prawdzie i sprawiedliwości, wypływające z konieczności danych warunków, nie dadzą się stłumić ani bagnetem, ani jak słusznie powtórzyliście, dynamitowemi explozyami. Kierunek katolicki opiera się na tej niezaprzeczonej prawdzie, że ustawodawstwo Austryi stoi w zupełnej sprzeczności z religijnemi przekonaniami przeważnie katolickiej ludności. Kierunek zwany antisemickim jest naturalną i konieczną reakcyą przeciw nieokiełznanej niczem przewadze żydowskiej, która nietylko wszechwładnie opanowała giełdę, rynki targowe, handel i wszelkie przedsiębiorstwa, ale w wyzyskiwaniu klas niższych posuwała się do niesłychanego lichwiarstwa i brutalstwa. Kierunek wreszcie młodoczeski był protestem ludu czeskiego przeciw uznaniu niemców na ziemi czeskiej, nietylko zarównie uprawniony, ale za uprzywilejowany naród.

Cóż dziwnego, że chrześciańska ludność Wiednia, uciskana we własnem gnieździe, wszelkiemi siłami dążyła do „odchrześcianienia stolicy“, a do wyrugowania rządów liberalnych wśród katolickiego ludu niemieckiego? Cóż dziwnego, że szeregi młodoczeskie z każdą chwilą wzrastały, im bardziej usiłowano uprzywilejowanie niemców, do Czech zawędrowanych, za pomocą ustaw, zapewnić w posiadaniu przywilejów, i ogłosić urzędownie, że połowa Czechów należy bezpowrotnie do Niemców?

To więc, co się dziś stało — przewidywali wszyscy ludzie, patrzący na rzeczy bezstronnie i trzeźwo, a odwołanie się hr. Taaffego do wyborców musiało się skończyć zwycięstwem tak zwanych „skrajnych prądów“ — ale prądów, które tkwią głęboko w przekonaniach i potrzebach chrześciańskiej i słowiańskiej ludności.

Konsternacya też we Wiedniu sfer rządowych wielka — zamiast „Mittelpartei“ wzmocnił się żywioł chrześciańsko-antisemicki i młodoczeski — a fale młodoczeskie sprzątnęły i dr. Riegera. Złośliwi już dziś przypominają hr. Taaffemu, że niedawno powiedział — i tak, że to powtórzyły pisma — do dr. Riegera: „Jak pan pójdziesz, pójdę i ja!“ — Rieger poszedł — więc czekamy. Ale hr. Taffe dał dowody przedziwnej giętkości i mistrzostwa w sklejaniu sytuacyj. Straceni liberałowie w kuryach wiejskich rakuskich, przepadli staroczesi — no, jeszcze ma wiernych Polaków, ma Hohenwarta — i spodziewa się mieć „die liberalen Grossgrundbesitzer“, a więc powiada „Grazer Volksblatt“, można będzie dalej „fortwursteln.“

Co do wyniku wyborów w stolicy dodajemy, że liberalni stracili już 3 mandaty, a dziś odbywa się wybór ściślejszy, przy którym walczyć będą przywódcy stronnictwa zjednoczonych chrześcian, ks. Lichtenstein z Kronawetterem i dr. Lueger z Gerardusem. Wybór ich zdaje się nie ulegać wątpliwości. — W miastach prowincyonalnych utrzymali się liberalni.

Staroczesi zeszli z pola i ogłosili, że się usuwają z życia parlamentarnego: zrzekli się nawet tych mandatów, które mogli uzyskać przy ściślejszych wyborach. Zrzekli się dlatego, aby nie otrzymać mandatów przy pomocy głosów niemieckich. (Czyż mandat przy pomocy bagnetów zaszczytniejszy i godzi się go piastować?)

W Serbii i Rumunii skutki zbliżenia do Rosyi spowodowały zmiany gabinetu; przychylne Rosyi stronnictwa zwaliły umiarkowańsze gabinety. W Serbii u steru bezwzględny zwolennik Rosyi, Pasicz; w Rumunii utworzył gabinet nowy Florescu, ale gdy ledwie sklejone ministeryum, przedstawiając się Izbie, oświadczyło, że polityki zewnętrznej nie zmienia — Izba uchwaliła mu votum nieufności, i gabinet po jednodniowem życiu, upadł!

Z braku miejsca resztę wiadomości podajemy w

Telegramach:

Berlin, 6. marca. W sejmie pruskim rozpoczęły się obrady nad ustawą o reformie podatku dochodowego.

Poseł dr. Windthorst przemawia za ustawą, ale zastrzega się, że stronnictwo wniesie do niej liczne poprawki. Ustawa jest, zdaniem mowcy, pierwszym krokiem do wyrównania stosunku podatków pośrednich do bezpośrednich, do czego w interesie słuszności koniecznie dążyć należy. Następnie dyskusyę ogólną zamknięto, a rozprawy szczegółowe odłożono.

Wiedeń, 6. marca. Dzisiejsza „Wien. Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministra sprawiedliwości o przyłączeniu gmin Radziszów i Jawczyce do okręgu sądowego w Skawinie. Ks. Jaworski, dziekan grybowski, mianowany honorowym kanonikiem kapituły w Tarnowie.

Lizbona, 6. marca. Kortezy otwarte wspólnem posiedzeniem obu Izb pod przewodnictwem prezydenta Izby wyższej. Odczytano tylko dekret zwołujący kortezy i na tem posiedzenie zakończono. — Prezydentem obrany konserwatysta Antonio Azevedo.

Bukareszt, 6. marca. Z powodu ruchu socyalnego w Rumunii, rząd przedstawił Izbie poselskiej projekt ustawy o święceniu niedziel. Autorowie tego projektu uwzględnili interesy robotników.

Strassburg, 6. marca. Wydział krajowy uchwalił jednomyślnie adres do cesarza z wyrazami patryotycznej uległości, i z prośbą o zniesienie, a względnie o złagodzenie przymusu paszportowego.

Bruksela, 6. marca. Rząd oznajmił burmistrzowi, że w przyszłości skorzysta ze swego prawa i zakaże publicznych manifestacyj na ulicach. Na to w odpowiedzi oświadczył burmistrz, że policya należy do zakresu działania rady gminnej; rząd tylko wtedy uprawniony jest do wmięszania się, jeżeli policya jest nieodpowiednia.

Praga, 6. marca. Staroczesi wydali manifest uzasadniający ich ustąpienie z pola politycznego; w wyborach do Izb handlowych nie wzięli udziału.

Belgrad, 6. marca. Przybył tu król Milan na obchód rocznicy proklamowania królewstwa i wstąpienia na tron Alexandra.

W Krakowie: Głosujących 3238. Dr. Weigel 1785, dr. Sokołowski 1778; obaj wybrani.

We Lwowie: głosujących 3942. Szczepanowski 1880, Lewakowski 2025. Smolka wszystkie głosy. Wybrany Lewakowski.

Biała Nowy Sącz-Wieliczka. Wybrany Madejski.

Jarosław-Rzeszów. Wybrany Adam Jędrzejowicz.

Przemyśl-Gródek. Przemyśl: wszystkie prawie głosy otrzymał dr. Witołd Lewicki. Gródek: Lewicki 573, Koliszer 46. Wybrany Lewicki.

Sambor-Stryj-Drohobycz. Wybrany Gustaw Roszkowski.

Tarnopol-Brzeżany. Tarnopol: głos. 1287. Czerkawski. Brzeżany: głos. 597. Czerkawski 398, Jekeles 198. Wybrany Czerkawski.

Złoczów-Brody: Złoczów: głos. 315. Byk 293. Sochor 293. Wybrany Dr. Emil Byk.

Stanisławów-Tyśmienica: Tyśmienica: głosujących 360. Biliński 344, Teodor Rubczak 1, reszta rozstrzelone. Wybrany Biliński.

Kołomyja-Buczacz-Sniatyn: Po zaciętej dwudniowej walce, wybrany Bloch!

Tarnów-Bochnia: Tarnów: głosujących 2159. Goldhammer 829, Rutowski 761, Trybulec 560. Bochnia: Głosujących 649. Trybulec 552, Rutowski 30, Goldhamer 75. Przy wyborze ściślejszym obrany Rutowski.

Od wydawnictwa.

Nr. okazowe przez ten miesiąc wysełać będziemy bezpłatnie; prosimy o poparcie i rozszerzanie pisma, tudzież firm u nas ogłaszających.

Kalendarze w ogłoszeniach wskazane i zakład p. Kramarczyka polecamy.

Kilka słów o Galicyi.

W nrze. 10. i 11. „Dzwonu“ umieściliśmy pod tytułem „Przegląd polityczny“ artykuł, przedstawiający stosunki galicyjskie w prawdziwem świetle. Stosunki te dotychczas w niczem się nie zmieniły, owszem w czasie wyborczym prawdziwość naszych poglądów zbyt jaskrawo została stwierdzoną. Uważamy więc za rzecz potrzebną dla nowych naszych czytelników, artykuł ten powtórzyć. Oto jego treść:

Mówi nasze poczciwe przysłowie: „Cudze rzeczy wiedzieć dobrze jest, a swoje potrzeba“, ale nie wiemy, czy się znajdzie gdzie jaki przeciętny Galicyanin, któryby wierzył w prawdę tego przysłowia. Najmniej wierzą w jego użyteczność nasi dziennikarze, którzy wiedzą, co się dzieje w Niemczech, Francyi, Włoszech, a nawet za Oceanem, o tem zaś co się dzieje w Galicyi, nie wiedzą, a przynajmniej nie piszą, albo piszą bardzo mało.

Wszakże nie chcemy przez to robić zarzutu dziennikarzom, jakoby to czynili ze złej woli i opieszałości. Być może, że młodsze pokolenie dziennikarzy — a to obecnie przeważnie jest u steru redakcyj — po części rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy ze stosunków krajowych, przeważnie jednak winę tego zaniedbania naszej wewnętrznej polityki należy przypisać anormalnym i całkiem wyjątkowym stosunkom w Galicyi.

Chcąc te stosunki najwłaściwiej scharakteryzować, należałoby powiedzieć, że Galicya znajduje się obecnie w stanie „c h a o s u,“ z którego niewiadomo jeszcze co się wykłuje. Chaos ten spowodowany jest tem, że mimo konstytucyjnej na papierze wolności, i mimo papierowej ustawy o wolności prasy, mamy w Galicyi **de facto** rządy absolutne, i najformalniejsza cenzurę pod nazwą objektywnego postępowania.

Absolutne te rządy są tem dziwniejsze i surowsze, że je nie wykonuje rząd centralny wiedeński, ale rząd tak zwanej „jawnej władzy“ czyli rząd oligarchiczny kilku w i e l m o ż ó w, przy pomocy już nie urzędników niemieckich lub czeskich, ale przy pomocy urzędników r o d a k ó w.

I to nie mniej dziwne i wyjątkowe, że w całym kraju powszechne jest sarkanie i niechęć do tego nowego absolutyzmu, znanego pod nazwą „stańczykowskiego rządu“, a przecież do istnienia tych rządów przyczyniają się po części wszyscy. Dziennikarstwo, tak zwane demokratyczne, popiera je, bo albo z obawy konfiskaty obchodzi się z stańczykowstwem bardzo oględnie, albo co gorsza, ten i ów dziennikarz, ujęty tem, że hrabia namiestnik, lub inny hrabia lub marszałek, albo nawet zwykły „stańczyk“ raczył z nim rozmawiać, lub zaprosić go na recepcyą, wypisuje pochwały dla swego najwyraźniejszego przeciwnika politycznego. Oprócz dziennikarzy wspierają te rządy stańczyków demokraci różnych stanów i różnych stanowisk, rządowych i autonomicznych, z tej prostej przyczyny, że dla obawy utraty posady, lub dla starania się o zdobycie jakiegoś stanowiska muszą się wysługiwać „jawnej władzy“. Nie wolni od tej, jak się jawnie niedawno „Czas“ przechwalał, „s ł a b o ś c i do S t a ń c z y k ó w“ są nawet sędziowie, ten jedyny wedle konstytucyjnych zasad stan niezawisły, powołany właśnie do tego, aby pomiędzy rządem a obywatelami stał niejako pośrodku, i broniąc ustaw, bronił tem samem wolności obywatelskiej i niedopuszczał, aby rząd wyzyskiwał ustawy tylko na swoją korzyść. Wszędzie na świecie, a już zwłaszcza u niemców, sędziowie bronią ustaw i niedopuszczają, aby je ku politycznym naginano celom. Tylko w Galicyi, jak tego choćby same tylko wyroki prasowe i rozprawy w sprawie konfiskat dowodzą, sędziowie popierają wprowadzanie o b j e k t y w n e j cenzury, a niektórzy zastępcy prokuratoryi państwa zbyt często postępują, jakoby byli komisarzami policyi, a nie stróżami prawa, a więc stróżami nietylko paragrafów: 300, 302 i 63 u. k., ale także stróżami praw zasadniczych o wolności obywatelskiej, wolności osobistej i wolności prasy.

Zkądjednakże pochodzi, że rządy stańczyków dojść mogły do takiej wszechwładzy, że mogą poniekąd powtórzyć dziś w Galicyi słowa Tertuliana. Tertulian ten pisał niegdyś do Rzymian, mówiąc o zdobyczach chrześcijaństwa mniej więcej te słowa: „Napełniliśmy wasze miasta, wsie, urzędy, sądy, legiony, pracownie itd., same wam tylko pozostawiliśmy świątynie (pogańskie).“ Słowo w słowo powtórzyć to mogą stańczycy o Galicyi i powiedzieć: „Obsadziliśmy wszystko — wam demokratom same zostawiliśmy knajpy“ — tam się możecie wygadać i na nas narzekać.

Stało się to znowu przez innego rodzaju konstytucyjną anomalią tylko Galicyi właściwą. We wszystkich konstytucyjnych państwach Europy, a także w innych prowincyach Austryi istnieją stronnictwa polityczne zorganizowane, mające swoje jakieś zasady i cele, i swoich jawnych przewodników. W Czechach są młodoczesi i staroczesi, w Austryi katolicy i liberalni, na Szląsku niemcy i narodowcy, i te walczą ze sobą, a zaś urzędnicy państwa n i g d z i e nie s t o j ą na czele jednego stronnictwa, ale przestrzegają równości praw i baczą, aby ani jedno ani drugie stronnictwo poza zakres ustawami określony nie występowało. Wolno urzędnikowi sympatyami swemi przychylać się do stronnictwa bardziej rządowego, ale nie wolno mu być niesprawiedliwym, albo nadużywać władzy na korzyść jednego ze stronnictw.

(Dokończenie nastąpi.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wincenty Rychlewicz.**

Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.